

W trakcie moich rozważań do tej pory zastanawiałem się wyłącznie nad psychiką *męską*. Anima, będąc rodzaju żeńskiego, jest postacią wyłącznie kompensującą *męską* świadomość. U kobiety postać kompensująca ma charakter męski i dlatego można odpowiednio nazwać ją *animusem*. Jeżeli niełatwym zadaniem było opisanie tego, co oznacza anima, to gdy zabieramy się do zrekonstruowania psychologii animusa, trudności stają się prawie nie do pokonania.

Fakt, że mężczyzna naiwnie przypisuje sobie reakcje swojej animy, nie widząc, że tak naprawdę nie może utożsamiać się z autonomicznym kompleksem, powtarza się w psychice żeńskiej, nawet w bardziej wyraźnej formie. Owo utożsamienie się z kompleksem autonomicznym jest zasadniczym powodem trudności zrozumienia i opisanego problemu, niezależnie od jego wrodzonych cech niejasności i obcości. Rozpoczynamy zawsze od naiwnego założenia, że jesteśmy panami we własnym domu. I dlatego musimy najpierw przywyczać się do myśli, że również w naszym najbardziej intymnym życiu psychicznym żyjemy w określonym domu, który ma drzwi i okna na świat, lecz, mimo że przedmioty albo zawartość tego świata oddziałują na nas, to do nas nie należą. Wielu ludziom trudno zrozumieć tę hipotezę, podobnie jak niełatwo im zrozumieć i pogodzić się z faktem, że psychika ich sąsiada niekoniecznie jest taka sama, jak ich własna. Mój czytelnik może pomyśleć, że ta ostatnia uwaga jest raczej przesadzona, gdyż człowiek tak w ogóle zdaje sobie sprawę z indywidualnych różnic. Ale należy pamiętać, że nasza indywidualna, świadoma psychika wywodzi się pierwotnego stanu nieświadomości, a więc niezróżnicowania (określonego przez Lévy-Bruhla jako *participation mystique*). W konsekwencji, zdolność do świadomego rozróżniania jest stosunkowo

późnym osiągnięciem ludzkości i przypuszczalnie stosunkowo małym wycinkiem w nieograniczonej dużym polu pierwotnej tożsamości. Rozróżnianie jest istotą *sine qua non* świadomości. Wszystko to, co nieświadome jest niezróżnicowane i wszystko, co zdarza się nieświadomie, dzieje się na podłożu niezróżnicowania, czyli nie można określić, czy należy to do kogoś czy nie. Nie można ustalić *a priori*, czy to dotyczy mnie czy kogoś innego lub może nas obu. Uczucia też nie dają tutaj żadnych wskazówek.

Nie można kobietom *eo ipso* przypisywać gorszej świadomości, jest ona tylko różna od świadomości męskiej. Podobnie, jak kobieta jest często świadoma spraw, których mężczyzna nadal po omacku szuka w ciemności, tak i są oczywiście dziedziny doświadczeń u mężczyzny, które dla kobiety są nadal spowite cieniem niezróżnicowania, a są to głównie sprawy nie budzące jej szczególnego zainteresowania. Z zasady bardziej interesujące i ważniejsze są dla niej osobiste związki niż obiektywne fakty i ich wzajemne powiązania. Rozległe dziedziny handlu, polityki, technologii i nauki, całe królestwo praktycznego, męskiego umysłu przenosi ona na obszary świadomości przytłumione mrokiem, podczas gdy, z drugiej strony, rozwija drobiazgową świadomość osobistych związków, których niezliczone niuanse całkowicie umykają uwadze mężczyzny.

Dlatego musimy spodziewać się, iż nieświadomość kobiety pokaże całkowicie odmienne aspekty od tych, które znajdujemy u mężczyzny. Gdybym postarał się włożyć do skorupki od orzecha różnicę pomiędzy mężczyzną a kobietą w tym względzie, tzn. to, co cechuje animusa w przeciwieństwie do animy, mógłbym powiedzieć tak: anima tworzy *nastroje*, a animus *opinie*; a ponieważ nastroje mężczyzny wywodzą się

z tonącego w mrokach podłoża, podobnie i opinie kobiety opierają się na jednakowo nieświadomych, niezależnych od niej założeniach. Opinie animusa bardzo często mają charakter utrwalaonych przekonań, którymi niełatwo zachwiać, albo zasad, których znaczenie jest pozornie bezsporne. Gdy przeanalizujemy owe opinie, to od razu napotykamy na nieświadome założenia, do których istnienia trzeba najpierw dojść; to znaczy, że opinie wyraźnie pojmowane są, *jak gdyby* takie założenia istniały. W rzeczywistości jednak opinie te nie są w ogóle przemyślane; istnieją już gotowe i kobieta posiada je, trzymając się ich z takim przekonaniem, że nie dopuszcza na ich temat nawet cienia wątpliwości.

Prawdopodobnie będziemy sobie wyobrażać, iż animus, podobnie jak anima identyfikuje się z pojedynczą postacią. Lecz to, jak pokazuje doświadczenie, jest prawdziwe tylko do pewnego stopnia, gdyż nieoczekiwanie pojawia się tu inny czynnik, który wyzwała całkowicie odmienną sytuację od tej, jaka istnieje u mężczyzny. Animus nie pojawia się jako jedna osoba, lecz pod postacią wielu osób. W powieści H. G. Wellsa *Christina Alberta's Father* bohaterka we wszystkim, co robi i czego nie robi jest ustawicznie pod nadzorem wyższego autorytetu moralnego, który mówi jej z bezlitosną precyzją i nieemocjonalną praktycznością, co robi i z jakich pobudek. Wells nazywa ten autorytet „Królestwem Sumienia”. Ten zbiór potępiających sędziów, rodzaj Kolegium Belfrów, odpowiada personifikacji animusa. Animus przypomina zgromadzenie ojców lub jakichś dygnitarzy, którzy ustalają bezsporne „racjonalne” sądy *ex cathedra*. Po bliższym przyjrzeniu się tym drobiazgowym sądom, okazuje się, iż są to głównie powiedzenia i opinie klecone razem bardziej lub mniej świadomie już od czasu dzieciństwa

i zebrane w kanon półprawd, podejrzanej sprawiedliwości i wątpliwego rozsądku, w kompendium uprzedzeń, którym, gdy tylko zabraknie świadomego i kompetentnego osądu (jak to się często zdarza) natychmiast z pomocą przychodzi opinia. Czasami te opinie przybierają formę tak zwanego zdrowego rozsądku, czasami pojawiają się jako zasady, które przypominają parodię nauki: „Ludzie zawsze tak to robili”, albo „Każdy mówi, że to jest takie”.

Nie muszę chyba przypominać, że animus jest tak samo często projektowany, jak anima. Mężczyźni, którzy są szczególnie podatni na te projekcje, są albo chodzącymi replikami samego Boga, wiedząc wszystko na każdy temat lub są nie rozumianymi maniakami, dysponującymi bogatym i górnolotnym słownictwem, którzy przekładają zwykłą czy też prowincjonalną rzeczywistość na terminologię wyższego świata. Nie wystarczy określić animusa jedynie jako zbiorowego, konserwatywnego sumienia, jest on również twórcą neologizmów, który w jawnej sprzeczności do własnych opinii ma nadzwyczajną słabość do trudnych i nieznanych słów mających w przyjemny sposób zastąpić niemiły obowiązek refleksji.

Podobnie, jak anima, animus jest zazdrośnym kochankiem. Jest zwolennikiem zastępowania realnego człowieka opinią na jego temat, niezwykle wątpliwymi argumentacjami, które nigdy nie podlegają krytyce. Opinie animusa są nieodmiennie zbiorowe i lekceważą pojedynczego człowieka i jego indywidualne sądy dokładnie w taki sam sposób, jak anima wtrąca swoje emocjonalne uprzedzenia i projekcje pomiędzy męża i żonę. Jeżeli zdarzy się, że kobieta jest urodziwa, to owe opinie animusa są dla mężczyzny raczej wzruszające i mają w sobie coś dzieciennego, co powoduje, iż przyjmuje on dobrotliwą, ojcowską, profesorską po-

stawę. Jeżeli jednak kobieta nie dotyka u niego tej sentymentalnej strony i oczekuje się od niej raczej kompetencji niż bezradności i głupoty, wówczas jej opinie animusa okropnie irytują mężczyznę, głównie dlatego, że są to opinie wyrażane dla samych opinii, bez żadnych innych podstaw i dlatego, że „każdy ma prawo do wyrażania własnych poglądów”. Mężczyźni potrafią w takiej sytuacji być dość złośliwi, gdyż faktem jest to, iż animus zawsze drażni animę – i oczywiście odwrotnie – tak, że dalsza dyskusja staje się bezsensowna.

U kobiety intelektualistki animus zachęca do krytycznych dysput i intelektualnego zarozumiałstwa, które jednak zasadniczo polegają na tym, że kobieta obstaje przy jakiejś nieistotnej kwestii i w kółko ją powtarza, próbując w ten nonsensowny sposób uczynić z niej sprawę najważniejszą. Może zdarzać się też, że jakaś przejrzysta dyskusja nagle zaczyna w jakiś ogłupiający sposób się plątać, gdyż wprowadza się do niej całkowicie odmienny, i jeżeli tylko się uda, perwersyjny punkt widzenia. Kobiety te bezwiednie chcą jedynie zmęczyć i wyczerpać mężczyznę, a w konsekwencji coraz bardziej uzależniają się od zgubnych wpływów animusa. „Na nieszczęście mam zawsze rację” – wyznała mi kiedyś jedna z takich kobiet.

Jednak wszystkie te cechy, tak znajome i tak przykre, spowodowane są po prostu jedynie ekstrawersją animusa. Animus nie tworzy funkcji świadomego związku; jego rola polega raczej na ułatwianiu powiązań z nieświadomością. Kobieta, zamiast utożsamiać opinie jedynie z okolicznościami zewnętrznymi – okolicznościami, nad którymi należy zastanawiać się świadomie – powinna skierować animusa jako funkcję wiążącą do wewnątrz, gdzie mógłby on połączyć treści nieświadome. Sposób radzenia sobie z animusem jest

w zasadzie taki sam, jak w przypadku animy; tylko tutaj kobieta musi nauczyć się krytycyzmu i zachowywać refleksyjny dystans wobec własnych opinii, nie po to, by je stłumić, lecz by zbadać ich pochodzenie, by dojść do ich źródła, gdzie odkryje pierwotne obrazy, podobnie jak mężczyzna, który dociekliwie bada swoją animę. Animus jest jak gdyby depozytem wszelkiego kobiecego dziedzicznego doświadczenia mężczyzny i nie tylko tym; jest on również twórczą i prokreacyjną istotą, nie w znaczeniu męskiej twórczości, lecz w takim sensie, że sprowadza coś, co możemy nazwać *λογος σπερματικος*, słowem zapładniającym. Podobnie, jak mężczyzna kreuje swoją pracę ze swojej wewnętrznej natury żeńskiej, tak wewnętrzna męska strona kobiety rodzi twórcze nasiona, które mają moc zapłodnienia kobiecej strony mężczyzny. Będzie to wówczas femme inspiratrice, która, jeżeli rozwinie się w fałszywym kierunku, może stać się najgorszym dogmatykiem i bezwzględny pedagogiem, zwykłym „psem-animusem”, co tak dobrze wyraziła jedna z moich pacjentek.

Kobieta opętana przez animusa jest zawsze narażona na utratę kobiecości i zdeprecjonowanie swej żeńskiej osoby, podobnie jak mężczyzna w identycznych okolicznościach ponosi ryzyko zniewieśnienia. Te psychiczne zmiany płci wynikają wyłącznie z faktu, że funkcja, która należy do wnętrza wychodzi na zewnątrz. Powodem takiej perwersji jest oczywiście nieumiejętność odpowiedniego uznania świata wewnętrznego, który stoi w autonomicznej opozycji do rzeczywistości zewnętrznej i wysuwa tak samo poważne żądania wobec naszych umiejętności adaptacji.

Jeżeli chodzi o zbiorową naturę animusa w odróżnieniu od tego, co można by nazwać „jednostkową osobowością” animy, to ten fakt, jak mi się wydaje, ma

związek ze świadomym podejściem. Świadome podejście u kobiety jest na ogół znacznie bardziej osobiste niż u mężczyzny. Jej świat składa się z ojców i matek, braci i sióstr, mężów i dzieci. Reszta świata zbudowana jest podobnie, też z rodzin, które się sobie kłaniają, ale przede wszystkim, zasadniczo interesują się tylko sobą. Świat mężczyzny to naród, kraj, sprawy związane z interesem itd. Jego rodzina to po prostu środek do celu, jeden z fundamentów jego ojczyzny, a jego żona to niekoniecznie ta kobieta dla niego (w każdym razie nie pokrywa się to z tym, co ma na myśli kobieta, kiedy mówi „mój mężczyzna”). To, co ogólne ma dla niego większe znaczenie niż to, co osobiste; jego świat składa się z mnóstwa strukturalnie powiązanych faktów, podczas gdy jej świat, poza mężem, kończy się gdzieś w jakiejś kosmicznej mgle. Animie mężczyzny można więc przypisać namiętną wyłączość, a animusowi nieograniczoną różnorodność. Przed mężczyzną jawi się jasno zarysowana, kusząca postać Kirke lub Kalipso, a animusa lepiej wyraża towarzystwo Latającego Holendra albo nieznanych, zamorskich wędrowców, nigdy w pełni niepojętych, zmiennych, podlegających ciąglemu i nieprzewidywalnemu ruchowi. Te personifikacje pojawiają się szczególnie w snach, chociaż w konkretnej rzeczywistości mogą one być słynnymi tenorami, mistrzami w boksie lub wielkimi ludźmi w odległych, nieznanych miastach.

Te dwie postacie z półmroku, z ciemnych głębi psychiki – prawdziwie na wpół groteskowi „strażnicy progu”, by użyć pompatycznego żargonu teozoficznego – mogą przybrać niewyczerpaną ilość kształtów, wystarczającą, by wypełnić całe tomy. Ich skomplikowane przemiany są tak bogate i dziwne, jak sama rzeczywistość, skomplikowane podobnie, jak nieograniczona różnorodność ich świadomego odpowiednika,

persony. Zamieszkują sferę zmięchu i możemy domyślać się, że autonomiczny kompleks animy i animusa jest zasadniczo funkcją psychiczną, która uzurpowała sobie albo raczej zachowała „osobowość” tylko dlatego, że ta funkcja sama jest autonomiczna i nierozwinięta. Wiemy już, jak można przełamać te personifikacje, gdyż uświadamiając je sobie zamieniamy je na mosty prowadzące do nieświadomości. Przyczyną tego, że zostają one spersonifikowanymi kompleksami jest fakt, że nie używamy ich rozmyślnie jako funkcji. Tak długo, jak pozostają w tym stanie, musimy akceptować je jako stosunkowo niezależne osobowości. Nie można ich zintegrować ze świadomością, gdy ich treści pozostają nieświadome. Celem procesu dialektycznego jest wyciągnięcie ich zawartości na światło dzienne i tylko wówczas, gdy to zadanie zostanie ukończone, a świadomy umysł będzie wystarczająco zapoznany z nieświadomymi procesami odzwierciedlającymi się w animie, ta będzie odczuwana po prostu jako funkcja.

Nie spodziewam się, że każdy czytelnik natychmiast pojmie, co oznacza anima i animus. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej odniesie wrażenie, że nie jest to kwestia czegoś „metafizycznego”, lecz dotyczy raczej dziedziny empirycznych faktów, które równie dobrze można wyrazić w języku racjonalnym, jak i abstrakcyjnym. Celowo starałem się unikać zbyt abstrakcyjnej terminologii, ponieważ w sprawach tego rodzaju, które dotychczas były niedostępne naszemu doświadczeniu nie ma sensu przedstawiać czytelnikowi intelektualnych sformułowań. Znacznie bardziej rozsądne będzie przedstawienie mu jakiejś koncepcji tego, jakie są realne możliwości doświadczenia. Tak naprawdę, to nikt nie zrozumie tych kwestii, dopóki sam ich nie doświadczy. Dlatego bardziej interesuje mnie wskaza-

nie możliwych sposobów takiego doświadczenia niż wymyślanie intelektualnych sformułowań, które z braku doświadczenia, z konieczności muszą pozostać pustą wykładnią słów. Niestety, zbyt wielu jest ludzi, którzy uczą się słów na pamięć i dodają do nich wymyślone w głowie doświadczenia, później narażając się, zgodnie z własnym temperamentem, albo na łatwowierność albo na krytykę. Chodzi nam tutaj o nowe stawianie pytań, o nowe – a jednak stare jak świat – pole psychicznych doświadczeń. Dopiero wówczas będziemy mogli zbudować stosunkowo aktualne teorie, gdy wystarczająca ilość ludzi pozna odpowiednie fakty psychologiczne. Pierwszą sprawą, którą należy odkrywać są fakty, a nie teorie. Niestety, wielu ludziom dla zbudowania teorii wystarczają jedynie dyskusje.

IV

KULT KOBIETY I GLORYFIKACJA
DUSZY